

## NA SCENIE

Jacek Wakar, Polskie Radio

**K**iedy wchodzimy na widownie sceny przy Zamoyskiego, w świecie dramatu Williama Szekspira wszystko, co najważniejsze, już się stało. Na proscenium leży trup Cezara okryty zakrwawioną płachtą. Nad nim pochyla się kilkoro spiskowców, jeszcze spoconych po dokonanych przed chwilą mordzie. Wycierają z twarzy krwawe plamy, powoli zrzucają z siebie napięcie. Gdy rozpocznie się właściwe przedstawienie, grający Juliusza Cezara Michał Jarmicki wstanie, aktorzy w pozostałych rolach poprawią garnitury. Zacznie się teatr, który już został obnażony. Jak się okaże, nie po raz pierwszy tego wieczoru.

Mówił mi kiedyś Jerzy Radziwiłowicz, że gdy tłumaczy klasykę, musi szukać dla niej języka współczesnego, bowiem autorzy pisali dla siebie współczesnych. To w gruncie rzeczy w swej logice nieubłagane – dla żyjących w czasach Moliere „Don Juan” albo „Tartuffe” to była dramaturgia najnowsza, tworzona w rozumiałym dla nich i im bliskim języku. Mam wrażenie, iż podobne motto mogłaby sformułować dla swego teatru Barbara Wysocka. Jako reżyser przygotowuje swe spektakle nie tak często, ale i tak zaskakuje – w pierw repertuarowymi wyborami, a potem interpretacją często zapomnianych tekstów. Tak było, kiedy tworzyła obsesyjny nastrój i nietypową przestrzeń „Kaspara” Petera Handkego w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu albo gdy w „Pijkach” Franciszka Bohomolca w krakowskim Starym Teatrze spod rodzajowej intrygi, mówiących imion bohaterów i grubych sytuacyjnych żartów niepostrzeżenie wyłaniał się obraz ponadczasowych społecznych plag. Jeszcze bardziej imponowała Wysocka, gdy potrafiła odsączyć od wystawianych utworów czas ich powstania. Wydestylować mocne pytania, zestawić nas z moralnymi dylematami sportretowanych w nich ludzi. To był przypadek „Lenza” Georga Buchnera w warszawskim Narodowym, gdzie niemal fizycznie można było poczuć otaczający postaci chłód, oraz „Filokteta” Sofoklesa, zrealizowanego we Wrocławiu w Polskim – najlepszych dla mnie dotychczasowych inscenizacji Wysockiej. Rozgrywała je ona celowo poza Historią, wierząc, że warunki

zewewnętrzne wpływają na ludzkie wybory oraz ich motywy, ale ich nie determinują. To było bardzo ożywcze doświadczenie: przyłożyć sobie lustro postaci na przykład z Sofoklesa. Trzeba jednak niemałej bravury, by tak swój zamysł przeprowadzić. Odrzucić archaiczny kostium i decorum, aby zejść głębiej – w istocie widowiska pozostać wiernym autorowi.

„Juliusza Cezara” gra się rzadko, co trudno zrozumieć. Powiedzieć, że się nie zestarzał, to nic nie powiedzieć. Pokusa przepisywania dramatu w przypadku tego tekstu musiałaby świadczyć o głębokim jego niezrozumieniu. Wystarczy przypomnieć legendarne „Tragedie rzymskie” Ivo van Hove, których utwór ten stanowił część środkową. Na telewizyjnych ekranach śledziliśmy na bieżąco transmisję z przygotowań do spisku, a potem odwzorowane brutalnie szczegółowo morderstwo. Kamera przyglądała bohaterów do ich czynów, nie było żadnej szansy na uwolnienie. Potem kolejne fotografowane w zbliżeniu trupy stanowiły następne elementy kreślonej przez Szekspira układanki. Spirali, w której zło samo siebie nakręca, jedna zbrodnia prowokuje drugą, a potem trzecią, z nieusuwalną przewidywalnością.

Najistotniejsze bowiem, że w tej sztuce właśnie autor „Hamleta” wyzbył się jakichkolwiek złudzeń co do natury ludzkiej i natury polityki. Można próbować rozjaśniać sylwetkę Cezara, ale koniec końców i tak

wyjdzie z niego tyran, mamiący lud pozorami wielkoduszności, gotowy gestami pod publiczność kupić sobie posłuch i poparcie. Można się ludzić, widząc w Marku Antoniuszu wielkiego stratega, ale niechybnie okaże się, że to przede wszystkim bezwzględny manipulator, cynik, gotowy stawiając znaczek przy imieniu, zatwierdzać kolejne egzekucje. W Brutusie może i była kiedyś prawość, ale zabiły ją nieposkromiona ambicja w parze z kompleksami. Sami porządni ludzie, bohaterowie na pomniki, nieprawdaż?

Przedstawienie w Teatrze Powszechnym bliskie jest takiemu właśnie, odartemu z wiary w człowieka czytaniu Szekspirowskiej tragedii. Barbara Wysocka oskarża wszystkich, włączając w ten krąg i nas, widzów. W pierwszej sekwencji zostajemy potraktowani niczym uliczni gapie, z teatru wyproszeni, jakby powiedział Handke, zmyślani. Niby prowokacyjny gest, sam gest, ale niesie on z sobą poważniejsze konsekwencje. To my jesteśmy tłumem, o nasz głos toczy się rozgrywka. Scenografia Barbary Hanickiej w fenomenalnym skrócie oddaje oś dramatu Szekspira. Scena Powszechnego została ogołocona, widać rusztowania reflektorów, przestrzeń zamykają surowe ceglane ściany. W centrum zaś trybuna z foteli wziętych może i z tej widowni, gdzie dziś siedzimy. Będzie amfiteatrem i Kapitołem. Gdy Rzym zostanie podpalony, zajmie się żywym ogniem, a potem osunie na bok na znak ruiny przedstawianego świata. Na razie właśnie tu zawiązuje się spisek, rozstrzyga wątpliwość, odpędza strach. Obok ktoś mieli w niszczarce niewygodne dokumenty.

Mimo że Wysocka ograniczyła liczbę postaci, niektórzy aktorzy grają po kilka ról (na przykład świetna Anna Moskał wszystkie kobiece i jedną męską), pierwsza połowa przedstawienia aż do zabójstwa Cezara jest wierną adaptacją dramatu. Wiele jest w niej niuansów, cynizm postaci miesza się z groteskowością ich zachowań, przebliski siły z tchórzostwem. Mawiano, że „Juliusza Cezara” można pokazać niczym serial „House of Cards”, ale spektaklowi bliżej do „Wściekłych psów” Quentin Tarantino. Kaska (Mateusz Łasowski) i Kasjusz (znakomity ironiczny Michał Czachor) są jak panowie Biały i Różowy, chwilami historyczną gadaniną zagłuszający własną słabość. Jest w przedstawieniu Wysockiej

podobna do klimatów autora „Django” gorycz złączona z wisielczym humorem, poczucie absurdu ludzkiej egzystencji. Widać to również w rysunku postaci. Cezar o zwalistej sylwetce Jarmickiego pod maską poczciwego sybaryty kryje okrucieństwo. Brutus w mocnej interpretacji Arkadiusza Brykalskiego rozpęda się z każdą chwilą. Najpierw konstruuje przewrót, a potem rewolucja zabija jego samego.

A najwyraźniej widać to, gdy na półmetku widowiska na scenę wkracza sama reżyserka w roli Marka Antoniusza. Dlaczego tak? Rozumiem ów zabieg prosto. Wysocka jest w tej grze podwójnie – jako Marek przewyższa otoczenie, ustawiając i manipulując jego zachowaniem. Reżyseruje świat „Juliusza Cezara”, choć czyni to niemal niedostrzegalnie. Natomiast jako reżyser przedstawienia pojawia się w nim niejako we własnym imieniu. Buduje teatr polityki, a potem go demaskuje, ukazując wszystkie ukryte szwy. Podczas wielkiej mowy Antoniusza Wysocka gra również tłum, opisując na boku jego reakcje. Wplata w tekst – mam wątpliwości, czy potrzebnie – odniesienia do naszej dzisiejszej sytuacji. Na koniec zaś serią komiksowych mocno zgonów kompromituje dotychczasowy ton inscenizacji. Tragedia przegrywa z krwawą farsą.

Fantastycznym kontrapunktem są tu piosenki polskiego rocka lat 80. – „Po co wam wolność” Kultu, „Centrala” Brygady Kryzys, „Biała flaga” Republiki brzmia jak wiecowe protest songi. Wpisują się też w polityczny teatr Barbary Wysockiej, który na szczęście zwykle wystrzega się łatwizny. Może i któryś z widzów chciałby w „Juliuszu Cezarze” z Powszechnego dostrzec powtórne narodziny teatru aluzyjnego, szukać znajomych haseł, pod bohaterów podstawić znane z bieżącej polityki persony. Zapewne można i tak, ale nie trzeba i nie warto. I nie o to Barbarze Wysockiej idzie. Ważne jest dla niej to, co ponadczasowe. Obnażanie mechanizmów polityki, manipulacji na społeczeństwach, mamienia tłumów, obietnic bez pokrycia w zamian za kolejne zaszczyty. To się nie kończy i nie zmienia – mówi warszawski „Juliusz Cezar”. Mocne przesłanie fascynującego przedstawienia. ©

„Juliusz Cezar” Williama Szekspira | reżyseria: Barbara Wysocka | Teatr Powszechny w Warszawie

**W świetnym „Juliuszu Cezarze” z warszawskiego Teatru Powszechnego Barbara Wysocka kompromituje cynizm politycznych gier i mechanizm władania emocjami tłumy. Z dramatu Szekspira rodzi się protest teatr o wielkiej sile rażenia**

# Trybuna kłamców

